

# Przegląd Wileński

**TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czytane od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „  
1/4 „ — 1800 „  
1/8 „ — 1000 „

## Prawica i lewica.

Obecne przesilenie parlamentarne w Polsce, które już trwa siedem tygodni, a które grozi zamieścić się w przesilenie państwowe, jest równie niespodziewane jak mało zrozumiałe.

Chwilę obecną znamionuje istotnie głęboki rozłam i zacięta walka między lewicą a prawicą w wielu krajach Europy. W Niemczech, we Włoszech, Irlandji namiętności do tego stopnia się rozkołysały, że krwawe starcia, zamachy skrytobójcze, a nawet bitwy orężne stały się zjawiskami powszednimi. Ale w Niemczech walczą obrońcy republiki ze zwolennikami ustroju monarchistycznego, we Włoszech socjaliści z faszystami, w Irlandji toczy się otwarta wojna domowa między nieprzejednanymi irredentystami a stronnikiem kompromisu z Anglią. Powody walki i oblicza walczących obozów są wyraźne.

W Polsce podział na prawicę i lewicę jest sztuczny i przypadkowy. Dóść powiedzieć, że zwartą ławą idą obok siebie ludowcy z pod znaku „Piasta”, socjaliści i narodowa partja robotnicza. Co może łączyć konserwatywne włościanstwo z robotnikiem miejskim? Nienawiść do endecji — przypuśćmy, ale to jest tylko strona negatywna. Jakże zaś mają wspólne interesy i ideały?

Hasło walki z reakcją rozbrzmiewa dziś głośno w różnolitych szeregach lewicy, ale zdaje się, że nikt sobie dokładnie nie zdaje sprawy, na czym polega owa reakcja, a przede wszystkim na czym ma polegać przeciwstawiający się jej postęp.

W obecnej kampanji przeciw prawicy bierze czynny udział przywódca piastowców Witos. Ale tenże Witos stał przez długi czas u władzy. Czem się różniły rządy Witosy od rządów Skulskiego, Paderewskiego, Ponikowskiego? Ta sama bezprogramowość w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, ten sam oportunizm w stosunku do haseł popularnych, ten

sam krótkowzroczny nacjonalizm cechowały wszystkie dotychczasowe gabinety.

Pomijając już kwestję Wileńszczyzny i wogóle stosunków polsko-litewskich, trudno zauważyć różnicę w traktowaniu czy to ruchu białoruskiego, czy to zagadnienia Galicji Wschodniej, czy to problemu żydowskiego przez dotychczasowe czynniki rządzące, działające zresztą w myśl dyrektyw większości sejmowej, na którą się składali dotąd również ludowcy z p. Witosem na czele.

Pamiętamy wszakże niejednokrotne odwiedziny Wilna przez posła Erdmana, męża zaufania piastowców i wygłaszane przezeń szowinistyczne i ultra centralistyczne poglądy, których by się nie powstydzili żaden endek. Cóż więc wpłynęło na zmianę stanowiska tak radykalną, że aż doszło do demonstracji i groźby czynnego oporu przeciwko ujęciu władzy przez endecję?

Trudno się zorientować w obecnym rozgardzaniu parlamentarnym i wyluskać ziarno prawdy z przeróżnych łupin frazeologicznych, którymi obie strony zasypują społeczeństwo. Niewątpliwie podłożem obecnej walki są zbliżające się wybory do sejmu oraz osoba Naczelnika Państwa, do której oba obozy przywiązują niezmierną wagę. Powyższe względy nie tłómaczą wszakże tak głębokiego rozłamu i takiego wzajemnego rozjątrzenia, jakie ostatnio zapanowały w życiu politycznym polskim. Zjawisko tego rodzaju byłoby zrozumiałe, gdyby się starły ze sobą sprzeczne wręcz biegunowo ideologie, ale czyż można na serjo przypuszczać, że cały ogół posłów chłopskich otrząsnął się raptownie z wpływów endeckich, którym ulegał dotąd w słabszym lub silniejszym stopniu i wstąpił na drogę istotnego postępu i demokracji? To samo niemal da się powiedzieć o narodowej partji robotniczej, a nawet P. P. S., sądząc chociażby z zachowania się jej wileńskich i lwowskich adherentów, nie tak daleko odbiegła od światopoglądu przeciętnego burżuja, by czuła się

zmuszoną do zerwania z dotychczasową taktyką kompromisową.

Tkwi więc coś zagadkowego w tem nagłym skonsolidowaniu się lewicy i tak jaskrawym jej przeciwstawieniu się do prawicy. Zapewne najbliższa przyszłość tę zagadkę rozwiąże, ale czy zwycięży prawica czy lewica, czy stanie u steru władzy p. Korfanty czy p. Śliwiński, nie należy oczekiwać jakichś radykalnych zmian w polityce państwowej. P. Narutowicz poszedłby w ślady Skirmunta i Sapiechy, a jedna z najważniejszych tek — ministra spraw wewnętrznych — w gabinecie lewicowym Śliwińskiego miała być obsadzona przez tego samego ministra, który zasiadał w obalonym gabinecie Ponikowskiego. W czemże miał się wyrażać zapowiadany zwrot na lewo?

Walka z reakcją jest pięknie brzmiącym hasłem, ale by nabrało ono treści, trzeba, aby w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego nastąpiło otrzeźwienie i zrezygnowanie z fantastycznych planów wielko-mocarstwowych, do których popychają chwilowe osłabienie sąsiadów, ślepa wiara we Francję i nagły przeskok od niewoli do samodzielności. A temu zacządkowi uległa zarówno prawica jak lewica.

## Najnowsza teoria prof. Konecznego.

Lipcowy zeszyt miesięcznika „Przeгляд Powszechny“ (Kraków) zawiera artykuł dr. F. Konecznego „Letuwa a Litwa“. Już to powiedzieć można, że nazwa Litwy nie daje spać spokojnie t. zw. „na-

rodowej“ publicystyce polskiej. Przed paru miesiącami w prasie wileńskiej St. Cywiński domagał się zaprzestania w Wilnie używania tej nazwy, jako dziś nieodpowiadającej więcej stanowi rzeczy, i wprowadzenia zamiast niej np. Białopolski. Prof. Koneczny przeciwnie, proponuje teoretyczne i praktyczne rozróżnienie dwóch terminów, a razem pojęć i rzeczy — *Letuwy* i *Litwy*. Pierwszy termin zastrzega on wyłącznie dla Litwy etnograficznej, drugi dla Litwy historycznej, która w swoim czasie próbowała rozstrzygnąć pokojowo tak doniosłe dla niej pytanie spójności kilku narodowości.

Nie będziemy się spierać z prof. Konecznym, że nie jest dobrem, gdy „mówimy inaczej, niż myślimy; myślimy rozmaicie, mówiąc jednak“..., ale do tego rozumowania wtrąćmy zdanie, że niekiedy trwałość pewnej nazwy historycznej, ostającej się uparcie wbrew wszelkim pomysłom politycznym, może być również dowodem zboczenia polityków ze szlaku prawdy dziejowej i etnograficznej. Nie trzeba tylko etnografii zacieśniać do wąskich ramek językowych. Dzisiejsze granice językowe często nie pokrywają się z etnograficznymi. Najlepszy przykład stanowi Anglja i Irlandja.

Przystępując do omówienia świeżo wyłożonej teorii prof. Konecznego, przedewszystkiem podkreślamy, że nie jest ona nową: już przed tem publicyści „Dziennika Wileńskiego“ rzucali myśl wprowadzenia podwójnej terminologii: Letuwa, Letuwin, letuwski... i Litwa, Litwin, litewski... W zasadzie nikt nie może nic mieć przeciw stworzeniu nowej teorii, owszem należy być nawet wdzięcznym jej autorowi, jeśli ma ona na celu i jest w stanie rzucić światło na mniej jasne dotychczas zagadnienia, jeśli rozcina splot pewnych trudności. Czy jednak posiada te wszystkie właściwości teoria prof. Konecznego? Czy jest nasamprzód potrzebna? Nam się zdaje, że odpowiedź na to wypaść winna przecząca. Wprowadzenie do polskiej myśli politycznej terminów: Letuwa i Litwa bynajmniej nie może jeszcze wytknąć

## Z dziejów carskiej ochranki zagranicą.

### II.

Przerzucając stronicę książki Agafonowa, czytelnika polskiego uderza względnie duża ilość nazwisk polskich wśród tych, którzy się trudnili nieczym rzemiosłem szpiegowskim. Większość ich jednakże bodaj nie pracowała na ziemiach polskich wśród rodaków, lecz w stołecznych miastach zachodu.

Z *curriculum vitae* Korwin-Krukowskiego, od czerwca r. 1886 kierownika ochranki carskiej w Paryżu, dowiadujemy się, że należał do powstania r. 1863, a od r. 1874 był już na usługach osławionego III go oddziału w Petersburgu, skąd nieraz jeździł do Krakowa i Poznania. Jeszcze w marcu r. 1879 pracował Korwin-Krukowski w Warszawie, jako agent okręgu żandarmskiego. — W r. 1884 oddawał usługi ochrance niejaki Kostrzewski komisarz policji w Krakowie, gdzie podówczas niemało było polskich emigrantów. Informacje pana komisarza były kwalifikowane przez agentów carskich, jako bezwarunkowo rzeczowe i całkiem zasługujące na wiarę. Usłużny konfident w Krakowie na początku nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia, tylko potem „lubieżność“ jego ocenioną została orderem Stanisława kl. III. W tymże czasie na pograniczu rosyjsko-

austrjackim, kapitan żandarmski Masson miał stosunki z policją krakowską i przyniósł agenturze carskiej znaczną korzyść, wyświetlając społeczne, narodowe i rewolucyjne tendencje wśród Polaków galicyjskich. Specjalnie na Podolu pracowali major Dedit i naczelnik zarządu żandarmerji w gub podolskiej Mazur, nawiązując stosunki z władzami galicyjskimi, jednak bez większego powodzenia. Zwłaszcza informacje Mazura przez zwierzchność zostały zakwalifikowane jako „egzaltowane“ i „niedorzeczna paplanina człowieka cierpiącego na rozstrój nerwowy“ (str. 19.) Kosztowały one zresztą niedrogo: 300 rub. Massona, 90 rub. — Mazura. Lepiej wynagradzany był ów Kostrzewski, który otrzymywał 3000 rb rocznie.

Warszawski okręg żandarmerji *ex officio* miał na oku polskich rewolucjonistów w Galicji i Poznaniu i pośredniczył w dostarczeniu władzom petersburskim uzupełnianego niemal co tydzień, spisu emigrantów, jak również osób dorywczo bawiących zagranicą. Skrętnie notowano tu wszelkie rewolucyjne wydawnictwa, dotyczące Rosji. W większych jednak rozmiarach praca agentury carskiej w Galicji, Poznaniu i na Śląsku prowadzoną była, gdy całą jej działalnością zagranicą kierował jeden z najsprytniejszych agentów — prowokatorów znany nam z poprzedniego ustępu Raczkowski. W czerwcu r. 1896 polecono mu zorganizować agenturę polityczną, na co ministerjum spraw wewnętrznych asygnowało

linji demarkacyjnej między dwoma światami pojęć, jakie odtąd musielibyśmy oznaczać temi nazwami. Posługując się nową terminologią, możemy to wyrazić tak: w Letuwie tkwi wiele z Litwy, a w Litwie niejedno z Letuwy. Istotnie kraj nasz, to niczem mur pruski, w którym darmo próbowałbyś oddzielić drzewo od cegieł i wapna tak, by w przekroju budynku jedno nie stykało się z drugim. Prof. Koneczny jednak uważa dokonanie tego dzieła za rzecz możliwą i wcale łatwą. „Język polski nie posiadał dotychczas wyrazu osobnego na wyrażenie odrębności etnograficznej Letuwinów... Niema narodu litewskiego“... Oto są słupy przydrożne, które wskazują na lekki bieg myśli krakowskiego profesora. Posługując się temi samymi przesłankami o Polsce, doszlibyśmy do analogicznych wniosków, że język polski nie posiada dotychczas wyrazu osobnego na wyrażenie odrębności ziem rdzennie polskich (dziezdiectwo Piastów) od połaci zdobytych na Rusinach, Jadźwingach, Sudawach... Dlatego należy odróżniać: *Lechję i Polskę*, przyczem Lechja jest drobną stosunkowo częścią Polski, która stanowi pojęcie geograficzne i to z zakresu geografii politycznej, a wcale nie etnograficzne. Niema narodu polskiego, tylko jest naród lechicki i t. d.

Notujemy tu również, że pomysłowy historyk, mówiąc o początkach naszego Wilna, nazywa je „targowiskiem tatarsko-niemieckim“, jakim być miało w zaraniu swego istnienia. Co na to powie p. Obst?

Szczególną niechęcią darzy prof. Koneczny ideologję Białorusinów i próbuje złudność ich aspiracji narodowościowych i państwowych udowodnić, broniąc niby to takich-że praw ludu czarnoruskiego. Właśnie od końca XVI w. okolice od Lidy do Grodna miały być zawsze według niego, nazywane Rusią Czarną. Jak tak dalej pójdzie, to niebawem dołączymy się do rewelacji, że „Wschodnia Małopolskę“ zamieszkuje Czerwonorusini...

3000 fr. rocznie. 1 lutego 1903 r. dyrektor departamentu policji Łopuchin referował ministrowi spraw wewnętrznych, że aczkolwiek od początku ósmego lat dziesiątka ochranka racjonalnie pracuje zagranicą, polskie ziemie pod berłem austriackim i pruskim były dotąd zaniedbane przez nią, a informacje stąd zdobyte nosiły charakter notat historycznych lub artykułów dziennikarskich. Tymczasem nietylko w Wiedniu istnieją akademickie związki rewolucyjne, gromadzące pieniądze na cele partyjne i trudniące się transportowaniem wydawnictw nielegalnych, lecz też „miasta Kraków i Lwów są wybitnymi ośrodkami ruchu narodowego i socjalistycznego, przyczem w m. Lwowie od r. 1900 utworzyła się nowa grupa, proklamująca, jako swój program, terrorystyczne zasady dawnego towarzystwa „Proletariat“, którego emisariusze już za podrobionymi paszportami nieraz przyjeżdżali do kraju Nadwiślańskiego, dla nawiązania kontaktu ze swymi współpracownikami i występnej propagandy pośród robotników Oprócz tego nie można zamilczeć, że w pruskim mieście Tylży urządzone są specjalne księgarnie, handlujące wyłącznie polskimi i litewskimi drukami, których wóz do cesarstwa jest wzbrowiony. Korzystając z braku dozoru ze strony rosyjskiej policji państwowej, rewolucjoniści wybrali to miasto dla formowania transportów politycznej kontrabandy i wysyłania stąd ku naszej granicy. (str. 43)

Na pytanie „skąd Polacy na Litwie?“ prof. Koneczny daje odpowiedź przy pomocy *refugium peccatorum*, czyli znanej teorii jeńców polskich. Chcąc poważnie traktować tę teorię, należy przypuścić, że owi jeńcy musieli istotnie mnożyć się tak szybko, jak króliki, skoro dziś widzimy w Litwie tylu mówiących po polsku. Prawda jednak, niby woda z pod ziemi, dobywa się na powierzchnię rozumowań profesorskich, pisze bowiem: „najstarszą warstwą szlachty litewskiej były niewątpliwie rody letuwskie“... Jednak czy nie lepiej byłoby powiedzieć, że nawet to, co dziś w Litwie polskiem się mieni, jest tylko dalszą emanacją „letuwskich“ pierwiastków etnicznych?

Nie przeszkadza to prof. Konecznemu o kilka wierszy niżej napisać: „w dziejach Litwy o Letuwie *głuchol!*“.. Tymczasem głos Letuwy brzmi donośnie i rozlega się hen, po całym kraju, aż po Brześć Litewski, tylko niedawno, właśnie dla zatarcia śladów letuwskich, przewany *nad Bugiem*. Głos Letuwy brzmi w nazwach miast i wsi, rzek i lasów, w nazwiskach magnatów i kmiotków... I to również dotyczy najbliższych okolic Wilna i Grodna jak też Lidy, Wołkowyska i Oszmiany, ba nawet *gradu zamkowego* Nowogródka. Letuwa wpływ wywierała pono na Mińsk. W wiekach więc minionych Letuwa i Litwa to jedno, co się zaś tyczy Wielkiego Księstwa Litewskiego jako całości, sięgającej stepów ukraińskich i morza Czarnego, Letuwa doń etnograficznych pretensyj *nigdy i nigdzie* nie wysuwała. Dlatego rozróżnienie *Letuwa—Litwa* jest zupełnie na miejscu gdzieś w Kijowie, Czernihowie..., ale tylko nie w Wilnie, gdzie, jak trafnie wyraził się pewien publicysta litewski, bez słownika litewskiego w rękę nie zrozumiesz pochodzenia większości nazw i nazwisk! Gdy tak piszemy, nie chcemy wcale przez to solidaryzować się z aspiracjami nacjonalistów litewskich, pragnących narzucić język litewski ludności posługującej się językiem białoruskim lub polskim, lecz musimy oddać świadectwo prawdzie historycznej, bijącej w oczy każdemu nieuprzedzonemu badaczowi.

Postawić na właściwej stopie działalność agentury w Warszawie, wypadło Michałowi Gurowiczowi fachowemu prowokatorowi, który otrzymał 500 rub. na przyjazd do Warszawy, 1000 rub. awansem na instalację i tak objął posadę, na której miał pobierać 4200 rub. rocznie. Motywowano pobyt Gurowicza w Warszawie jej centralnem położeniem w kraju, skąd można było śledzić tak socjalistów, jak narodowców

Działalność Gurowicza w Galicji trwała niedługo bo w r. 1904 r. zlikwidowaną została. 1 kwietnia r. 1903 miał on trzech współpracowników: jakiś warszawianin, drugi z Petersburga (Goworow?) i pomocnik dozorca policyjnego Bazyli Sorkin. Do 1 czerwca liczba ich urosła: obok poprzednich pracują: Zielińska we Lwowie (miesięcznie 25 rub.), Zawadzka w Krakowie, W. Janowicz we Lwowie, niejaki W. M-icz, który na wyjazd zagranicę otrzymał 100 r., redaktor „Hałyczanina“ we Lwowie (100 rb.), austriacki komisarz Medler w Katowicach (100 rb.), Żywołowski Izaak w Warszawie (40 rb.), A. Waganow (15 rb.), Sołowkin (35 rb.), Anisimowa (Anna Czerniawska) (30 rb.), Tomaszewski w Krakowie, Zabłocka (40 rb.), Karol Zarzecki (50 rb.), M. Adamowski (Adamski, Adamowski) (30 rb.), Z. Wisniewska w Warszawie (20 rb.), Kowalska (Skierbeż) (40 rb.) i Wasilewski (przezwisek „Rassol“). Gurowicz bardzo troszczył się o wykształcenie swych sekretnych

Wysoce charakterystycznym jest zdanie: „W Polsce nawet nie wiadomo o istnieniu języka litewskiego, aż dopiero odkryło go duchowieństwo parafjalne, z Polski pochodzące“. Musiał to być język bardzo marny, skoro myśmy o nim tak długo nic nie wiedzieli, jednak odkrycie was dla szerszego świata, zawdzięczacie wyłącznie nam — typowo endeckie rozumowanie, niegodne pióra historyka. Zresztą klóci się to z rzeczywistością: jeśli „Aldona wychodząc za Kazimierza W., wniosła mu w posagu 20.000 par *polskich* rąk roboczych z Litwy jeńców i potomstwa jeńców polskich“, jak mówi prof. K., to można być zupełnie pewnym, że w Polsce długo przed chrztem Litwy, aż nadto dobrze wiadomo o istnieniu języka litewskiego. Stąd zaszczyt odkrycia jego żadną miarą nie może być przypisany duchowieństwu polskiemu dość nieudolnie zresztą apostołującemu Litwę. Gorliwsze jednostki z kleru polskiego zaznajamiały się z językiem litewskim, ale jaka taka znajomość jego, a pielęgnowanie troskliwe, toć przecie dwie rzeczy różne. Jezuita w w. XVI mają pewne zasługi około rozwoju języka litewskiego, przeceniać ich jednak nie można. Jeszcze mniej przyłożył się do tego ówczesny polski kler świecki. Prof. Koneczny całą zasługę zachowania, a w w. XIX wskrzeszenia litewszczyzny przypisuje duchowieństwu polskiemu lub tym tylko Litwinom, którzy byli wybitnymi patriotami polskimi. Osobliwy warunek! Do tej właśnie kategorii wlicza prof. Koneczny biskupów Wołoczewskiego i Baranowskiego, nazywając ich rzekomo „postaciami o kulturze nawskroś polskiej“. Co do Wołoczewskiego jest rzeczą dobrze znaną, że nie lubił szlachty i był ludowcem litewskim, Baranowski zaś był człowiekiem nie polskiej, lecz przede wszystkim europejskiej kultury i posiadał świadomość nawskroś litewską, za co jedynie narodowe żywioły społeczeństwa polskiego nie wahały umieścić obydwu w panteonie litwomańskim, wzniesionym pilną ręką dostojnych rodziców dzisiejszej endecji. „Polacy pragnęli powołać do życia Letuwę,

pragnęli z ludu litewskiego wyrzesać naród.“ Gdzie? Kiedy? Próżno prof. Koneczny mąci swemi naiwnymi wywodami święty spokój prochów ojców odrodzenia litewskiego.

Na domiar wszystkiego historyk krakowski całe pierwsze pokolenie narodowców litewskich pochodzenia ludowego nazywa „moralnie nawskroś zrusyfikowaniem“. Jest to nieprawdą, bo kler litewski kształcił się nie gdzieindziej, jeno w seminarjach duchownych: kowieńskim, sejneńskim, wileńskim i petersburskim, gdzie wówczas tendencje polonizacyjne były nadzwyczaj silne. Powtóre, komu z litewskiej inteligencji świeckiej starczyło środków, ten chętnie zamiast na uniwersytet rosyjski podążył za granicę. Ideolog szowinizmu polskiego widzi zresztą w Rosji tylko antykulturę, a nie dostrzega tam wysokiego nieraz poziomu naukowego wyższych uczelni. Na dnie tego bigosu historycznego, zatytułowanego „Letuwa a Litwa“ znajdujemy taki enigmat: „Wilno jest miastem litewskim, ale nie letuwskim, lecz polskim!“

Pierwej niż położyć swój podpis pod artykułem, prof. Koneczny próbuje wymierzyć jeszcze swym przeciwnikom ostatni cios, mający być już śmiertelnym: „Ile tu (w Wilnie) przeszłości letuwskiej? Odpowiedź prosta: niechaj kto wskaże w całym mieście choćby jedną inskrypcję letuwską z dawniejszych czasów!“

Pisane letuwskie inskrypcje zgola są w Wilnie zbędnymi, bo samo Wilno z zamkiem Gedyminowym i katedrą Jagiellową, z przedmieściami i okolicami o brzmieniu najbardziej litewskim, bez wszelkich inskrypcyj mówi o tem, czem było ongi i czem mimo wszystko jest dzisiaj.

„Gdyby gadać umiały kamienie i cegły,  
Pieśnią dziejów minionych wnet by się rozległy“.

Latovicus.

spółpracowników: w październiku 1903 r. wydał Zablockiej w Krakowie 46 rb. na opłatę wpisowego na wyższych kursach Baranieckiego, członkowskiego udziału w „Sokole“ i czytelnicy żeńskiej, na ofiary dla P. P. S. i wydatki na podróż do Wieliczki dla uczestniczenia w partyjnym zebraniu. W tymże miesiącu drugi agent Zarzecki otrzymał 45 rb., jako opłatę za prawo słuchania wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim i uczęszczanie do klasy rysunkowej przy akademii sztuk pięknych, wiosną r. 1904 to grońno zwiększył stary współpracownik Raczkowskiego, Milęwski. Według budżetu r. 1902 agentura galicyjska kosztowała 2500 fr.

Ajentura carska zagranicą miała na oku Londyn, gdzie „polska rewolucja jest w wielce silną i bardzo poważną, a informacje... nie całkiem dostateczne“ (str. 56). W tym celu na gwałt poszukiwano konfidenta wśród Polaków, w braku którego miał tam jechać Ratajew, jeden z urzędników agentury. Wywiad w Londynie kosztował drogo—50000 fr. Mimo wszystko intensywność prac ochrony na terenie Galicji była niedużą. Dowodem pewnego tu niedbalstwa jest chociażby ten fakt, że pozycje, przeznaczone na Galicję, szły nawet na inne potrzeby agentury. W r. 1903 był projekt wydzielenia agentów galicyjskich w osobną organizację.

W r. 1904 przy gubernjalnym zarządzie żandarmerji w Warszawie był pułkownik Włodzimierz Trze-

ciak. Przy nim się odznaczył tu zdolnościami agent Antoni Litwin, równie śmiały, jak pracowity, który przeprowadził, z narażeniem swego życia, szereg najbardziej poważnych spraw. Wkrótce jednak powinęła mu się noga i sam znalazł się pod sądem za bezprawne dokonywanie rewizji i szulerkę w rosyjskim klubie w Warszawie. i t. d.

Jako charakterystyczny przykład prowokacji żandarmskiej, przytaczamy to, co pisał Bakoj w organie *Le Passé* (Byłoje 1909 № 9 — 10). „W kwietniu miesiącu r. 1906, za wiedzą podpułkownika żandarmerji Szemiakowa, we wsi Wola pod Warszawą, przy udziale prowokatora Szczygielskiego kilka osób robiło bomby, a potem zostały aresztowane. Sędzia śledczy do spraw szczególnie wagi Połzikow wyjaśnił, że głównym sprawcą tego czynu był Szczygielski i zażądał jego aresztu, lecz wydział ochrony wydał mu podrobiony paszport i powiadomił urzędownie, że aresztowany się skrył. Nad uczestnikami wyrabiania bomb na Woli odbył się sąd. Skazano ich na katorgę od 8 do 15 lat. Za tę zdradę Szczygielski otrzymał 100 rb., a podpułkownik Szemiakow awansował na pułkownika“... (str. str. 192 — 193).

W końcu swej pracy Agafonow podaje dokładny spis współpracowników agentury zagranicznej, wraz z ich pseudonimami. Lista ta wszakże jest znana, bo było wymieniana niejednokrotnie w prasie polskiej.

Lektor.

## W obronie redaktora.

Dn. 13 b. m. Sąd Okręgowy Wileński rozpoznawał sprawę Pawła Siłowicza, redaktora odpowiedzialnego „Litwy“, oskarżonego z 1 i 6 p. 129 art. K. K. W obronie oskarżonego stał adwokat Tadeusz Wróblewski, którego mowę podajemy poniżej na podstawie stenogramu, opuszczając z niej początek i koniec, jako zawierające te same argumenty prawne, które były przytoczone przezeń w obronie redaktorki „Głosu Litwy“ J. Łastowskiej.

Przechodzę do rozpoznania cech przestępstwa w inkryminowanych artykułach. Niestety, takowych dopatrzeć nie mogę. Naprzykład, we frazesach „...od dziś każdy uświadomiony członek narodu litewskiego kilkakrotnie pomnoży swoją energję w pracy narodowej i śmiało pójdzie na trud ofiarnej, by jaknajprędzej na zamku Gedymina zawisła, zamiast polskiej, chorągiew litewska z Pogonią“... i dalej... „boli nas to, lecz nie rozpaczamy, że dziś obce buty tratuja naszą świętą ziemię“... „mężnie i śmiało patrzmy nowemu wrogowi w oczy, który już dziś ukazał się nam w całej swej okazałości. Nareszcie wie naród litewski z kim ma do czynienia“... „kroją i rwą naszą ojczyznę, przywłaszczając kawał ziemi wraz z sercem narodu litewskiego, stolicą Wilnem“... „lecz za ten czyn, za to umęczenie narodu litewskiego, będzie jednak i słuszną zapłata dla was panowie: zleci się zewsząd stado kruków i wron, które rozdziobią wam ojczyznę“... We wszystkich przytoczonych urywkach niema nic coby wskazywało na czyny przewidziane w punkcie 1-ym art. 129, punkt ten przewiduje bowiem podżeganie do czynu buntowniczego, a motywy rady państwa wskazują, że za czyny buntownicze autorowie Kodeksu uważają jedynie czyny, przewidziane w części 3-iej K. K., a mianowicie w art. 100. Ten zaś artykuł wspomina jedynie o zamachu na ustrój państwowy i na całość terytorjum państwowego; w motywach zaś do tego artykułu Rada pańska wyjaśnia, że koniecznym jest czyn skierowany bezpośrednio w celu zamachu na ustrój, lub w celu oderwania części terytorjum. A przeto dla uznania cech podżegania do czynu buntowniczego koniecznym jest wskazanie na konkretne czyny praktyczne skierowane w celu oderwania części terytorjum przy pomocy gwałtu. Tymczasem nawoływanie Litwinów do pracy ofiarnej, kulturalno - narodowej w widocznym celu wzmocnienia pierwiastku litewskiego nic nie ma wspólnego z oderwaniem terytorjum przy pomocy gwałtu. Nawoływanie to do legalnej pracy narodowej może być tylko poszanowania godnym wzorem dla naśladownictwa innym narodowościom i żadnych pierwiastków zbrodniczych w sobie nie zawiera. Zatem, punkt 5 art. 129 przewiduje podburzanie do nienawiści pomiędzy poszczególnymi grupami ludności. Tymczasem w słowach, że Polacy są wrogami Litwinów niema żadnego podburzania, ale tylko skonstatowanie faktu bezspornego, że Polacy w stosunku do Litwinów znajdują się w stanie wojny, zawieszony li tylko czasowo na mocy rozejmów Suwalskiego i Wileńskiego.

Na koniec druga część art. 129 K. K. przewiduje wyrażenie nieposzanowania instytucjom rządowych jako takim, a nie poszczególnym urzędnikom, nieposzanowanie i obraza których podlega odpowiedzialności, zgodnie z motywami Rady państwa li tylko na mocy punktu 3-go art. 532 K. K. i tylko z inicjatywy urzędników. Oskarżonemu inkryminuje

się też wyrażenie:... „Osoby, które nawzajem oddają sobie władzę, jakże są maluczkie, jakże potrzebują litości. Patrzymy na nich z politowaniem“... Tymczasem za frazes ten winny nie może być pociągany do odpowiedzialności z art. 152; frazes ten ma na widoku nie instytucje urzędowe jako takie, ale wyraźnie określone, choć nie nazwane z imienia osoby, a mianowicie: p.p. Meysztowicza i gen. Żeligowskiego, przeto oskarżony mógłby odpowiadać li tylko z 3-go punktu 532 art. K. K. i tylko z inicjatywy pomienionych urzędników, której w danem wypadku nie było.

Co się zaś tyczy nieposzanowania sądu, to muszę przyznać, że ja sam odczuwam podobne nieposzanowanie niewątpliwie silniej, niż pan oskarżyciel. Poszanowanie sądu i wiara w jego bezstronność dawały mi jedynie możność pracowania w zawodzie adwokackim w przeciągu lat 36. Uważam bowiem sąd za ostatnią warownię, która strzeże kraj nasz od anarchji i utrwała w nim porządek prawny. A jednak w treści głównej artykułu: „Jak wygląda w Litwie Środkowej niezależność sądu“ i artykułu „Likwidacja afery“ wyrażona jest myśl nie nieposzanowania sądu, ale jedynie wskazanie w wyrazach, prawda, wcale nie uprzejmym i feljetonowym, na fakt który miał, niestety, miejsce w rzeczywistości, oburzającego postponowania niezależności sądu i tegoż sądu bezczynności. Bo w rzeczy samej 33 Litwini i Białorusini, aresztowani na mocy rozporządzenia sędziego śledczego i oskarżeni o poważne zbrodnie stanu, wskutek bezprawnego żądania administracji wyjęci zostają z rąk sprawiedliwości i uwolnieni z więzienia, wysłani zostają za linję demarkacyjną, a przeto sąd pozbawiony zostaje najświętszego swego prawa: wymiaru sprawiedliwości. Niema tutaj znaczenia czy słusznie dopatrył sędzia śledczy w czynach uwięzionych poszlak zbrodni, albowiem administracji nie przysługuje prawo kontroli nad opinią i czynnościami sędziego. Jak winny być czyny podobne kwalifikowane przez Kodeks Karny? Bezspornie osoba, która wydała rozporządzenie administracyjne pogwałcające niezależność sądu, popełniła czyn występny, nadużycie władzy, przewidziany w art. 632 K. K., a osoby których obowiązkiem było temu przeszkodzić i stanąć w obronie niezależności sądu zawiniły bezspornie bezczynnością władzy. Przeto więc wskazanie w artykułach inkryminowanych na występne milczenie ze strony urzędników sądowych i na ich poddanie się pokorne naciskowi administracji nie stanowi nieposzanowania, a jest tylko wskazaniem na fakt, dla nas działaczy sądowych bardzo bolesny, który miał miejsce, niestety, i był wyrazem braku reakcji na niesłychane w rocznikach sądowych pódeptanie niezależności sądu. I miał autor artykułu najzupełniejsze prawo powołać się na przykład sądów carskich z doby największej reakcji, albowiem w sądach tych znajdowali się zawsze ludzie, którzy umieli stawić opór naciskowi administracji na sąd. Przytoczę przykład dostojnego przedstawiciela sądu rosyjskiego w Wilnie, przyjaciela mojego, niezapomnianej pamięci naczelnego prezydenta izby sądowej, Stadołskiego, który w ogłoszonym później w druku śmiałym liście, żądał z podziwu godną odwagą cywilną ulaskawienia skazanych w sprawie Krożańskiej Litwinów i rzucił w twarz generał-gubernatorowi Orzewskiemu i gubernatorowi Klingenbergowi te śmiałe słowa, że jego czoło jako Rosjanina rumieni się od wstydu, gdy wspomina o czynach dokonanych w Krożach przez administrację rosyjską. Przytoczę dalej moich niezapomnianych

nauczycieli, luminarzy nauki europejskiej Tagancewa i Koniego i wreszcie skromnych pracowników sądowych wileńskich: sędziów Kobeke i Żegnice, których za niepożądane dla rządu wyroki, zanadto łagodne w sprawach politycznych, minister wyrzucił z naszej izby sądowej na stare lata.

Notatka o tem... „co się stało ze sprawą sądową księdza Araszkiwicza, który w swoim czasie popełnił szereg nadużyć w Komitecie Amerykańskim, czy czasem sprawa ta nie została zamazana“ — nie zawiera w sobie żadnego nieposzanowania sądu, ponieważ zamazywanie odbywa się zwykle w kraju naszym przez skłonienie ze strony oskarżonego świadków do zmiany zeznań, a to bez żadnego udziału sądu. Jeżeli jednak oskarżyciel twierdzi nie przedstawiając żadnych dowodów, że „sprawa księdza Araszkiwicza jest w toku i prowadzi ją właściwy sędzia śledczy“, to przyznać musimy, że jeżeli sprawa ta jedzie, to jedzie jednak pociągiem... wołowym, a więc interpelacja dziennika była całkowicie na miejscu.

Oskarżenie za wydrukowanie protestu kobiet litewskich i białoruskich wzbudza poważne zarzuty prawne: po pierwsze dlaczego pociągnięty został za ten protest tylko redaktor „Litwy“, kiedy tenże protest w tych samych wyrazach był ogłoszony w pięciu jeszcze pismach wileńskich: („Gazeta Krajowa“, „Przeгляд Wileński“, „Unser Tog“, „Unser Fraind“, „Bielaruskija Wiedomości“) a powtóre dlaczego za ten protest podpisany pełnymi nazwiskami dwunastu zamieszkałych w Wilnie kobiet, pociągnięty został właśnie redaktor odpowiedzialny Sipowicz, chociaż na mocy kolejności wskazanej w art. 307 K. K. za przestępstwa prasowe odpowiada redaktor pisma tylko w razie niewymienienia autora lub jego nieobecności. Sipowicz przeto mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności z tego artykułu w tym jedynie wypadku, gdyby żadna z podpisanych pod protestem pań nie była odszukana w Wilnie, a żadna z nich nie była do odpowiedzialności pociągana.

Dalej dla istoty czynu przestępstwa kardynalne posiada znaczenie świadomość subiektywna oskarżonego. Powołać się mogę na powszechnie wiadomy fakt, że wszystkie pisma polskie warszawskie czy wileńskie w każdym prawie numerze wypisują pod adresem niemiłych dla nich członków rządu lub urzędników wyrazy pełne uszczypliwości i nawet obelg. Jedno z pism francuskich (jeżeli się nie mylę „Temps“) zaznaczyło, że jeżeli się czyta wszystkie dzienniki polskie, to otrzymuje się wrażenie, jak gdyby wszyscy urzędnicy polscy składali się wyłącznie z samych łajdaków, ponieważ pisma z lewicy łąją prawicowych mężów stanu, a dzienniki prawicowe oblewają pomyjami lewicowców. Pozatem szereg dzienników polskich od wielu miesięcy napada w sposób oburzający w wyrazach częstokroć nieprzyzwoitych na Naczelnika Państwa Polskiego i wyraża mu nieposzanowanie, nie jako Józefowi Ginet-Piłsudskiemu, ale jako Naczelnikowi Państwa, to jest jednoosobowej instytucji państwowej. Z drugiej znowu strony cały szereg pism pewnego kierunku zarówno w Warszawie jak w Wilnie bezkarnie podburza w każdym prawie numerze Polaków przeciwko Żydom, Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom. Jakie więc wobec tego mógł sobie wytworzyć pojęcie o karalności wymienionych czynów taki oto zecer Sipowicz, który sam przecie przyznał, że czytał wyłącznie dzienniki polskie? Nie mogła mu przecie przyjść do głowy myśl, którą bym i ja uważał za niedopusz-

czalną, oskarżenia prokuratorji o stronniczość. Oczywiście, że wiedząc iż Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej nie zna różnicy wobec prawa pomiędzy Grekiem, Żydem a Rzymianinem i nic nie kombinując w zaczarowanej gęstwinie polityki, (w której i ja nie umiem się orjentować), mógł jedynie przypuścić, że artykuły podobne z wyrażeniami nieposzanowania władz lub podburzające ludność nie zawierają w sobie nic występnego, albowiem zdrowy rozsądek mieszczanina wileńskiego przypuszczał, że zgodnie z konstytucją, co nie jest przestępstwem dla Polaków, to nie stanowi przestępstwa i dla innych narodowości.

## Ruś Podkarpacka a Białoruś.

Do najmniej znanych u nas zakątków Słowiańszczyzny należy Ruś Podkarpacka, do niedawna zwana ze starosłowiańska Ugorską, jako należąca do *Magyaroroszag'u*, czyli Węgier (u latopisców *Ugry*). Prawie jednocześnie po wojnie Ruś Podkarpacka i Białoruś rzuciły jarzmo długiej i niezwykle twardej niewoli. Jednak acz na Podkarpaciu i Białejrusi brzask wolności się zaczął, słońce jej jeszcze dla nich nie weszło i obydwaj kraje muszą w ciągu dalszym nieść ciężki krzyż skrepowanego bytowania.

Rozważmy podobieństwa i różnice ich losów w wieku ubiegłym i dziś.

Rusini podkarpaccy i Białorusini ze wszystkich bodaj członków wielkiej rodziny słowiańskiej okazali się dotychczas najmniej odpornymi na prądy wynaradawiające i przez to najwięcej pokrzywdzonymi. W wiekach ubiegłych kler ruski na Podkarpaciu, łącznie z biskupami w Munkaczu stanowił czoło obrońców wiary gr.-katolickiej i narodowości ruskiej. Węgry widząc, że główną ostoją świadomości ludu podkarpackiego jest jego duchowieństwo, postanowili za wszelką cenę zmadjaryzować je razem z inteligencją świecką. Czynili to z myślą, że ciemny a pozbawiony swych przyrodzonych przewodników lud nie poradzi sobie bez nich i madjaryzacja pójdzie szybszym tempem. I cóż się stało? Oto na początku w. XX na Rusi Podkarpackiej, oprócz kilku zaledwie wyjątków, już nie było obrońców narodowości ruskiej, a zmadjaryzowany kler, w swej gorliwości prozelickiej, prześcigał niekiedy rodowitych Węgrów. Wiernym narodowości ruskiej został tylko chłop, ten zbiedzony, ciemny i pogardzany przez wszystkich *budös orosz* (cuchnący Rusin). Tak pod strzechą włościańską ocalał tu język ruski i to w postaci niezwykle czystej a nieskażonej.

Na Białorusi na początku w. XX, zastajemy cały, z niezwykle rzadkimi wyjątkami, kler również w cudzym obozie: kler łaciński — w polskim, prawosławny — rosyjskim. Lud białoruski kleru narodowego tak jakby nie ma, mimo że znaki na niebie i ziemi wskazują zbliżanie się nowych czasów. Różnica między Rusią Podkarpacką a Białorusią tutaj była ta, że madjaryzacja kleru przeprowadzona została przez szkoły i seminarja celowo, systematycznie i z bezwzględnością iście węgierską, wtedy gdy na Białorusi polszczenie kleru odbywało się bez owej systematyczności, obcej na ogół polskiemu duchowi i charakterowi, i z dużą domieszką romantyzmu i idealizmu, co niewątpliwie stanowi okoliczność łagodzącą. Białoruskość, niby ptak gnany burzą a deszczem,

schroniła się u nas pod strzechę zagrody chłopskiej, by tam przetrwać czas srogiej niepogody. Gdy synowie siermiężnego ludu białoruskiego, obierając stan duchowny, zrzucali zwykle dotychczasową skórę i przedzierzgałi się w Polaków, jeśli to byli księża łaćnińscy, lub w Rosjan, jeśli mowa o popach, rdzeń masy ludowej pozostał, chociaż często bezwiednie, przy narodowości ojców. W ten sposób białoruski chłop, nierzadko nazywany *bydłem, chamem* i t. d., stał się jedynym bodaj nosicielem etnicznych pierwiastków białoruskich. Sama ciemnota ludu białoruskiego, dzięki której częstokroć był bardzo niepodatnym na wszelką agitację słowem i piórem, wysłała mu w tym wypadku nawet na dobre. Kler, który stanowił istotnie przeważną część inteligencji białoruskiej, za wyjątkiem kilku świetlanych jednostek, dla narodu białoruskiego, jako takiego, nie zrobił nic, chociaż najlepiej znał jego stan i potrzeby i winien był przeto podnieść chłopą białoruskiego na wyższy stopień umysłowy, przez uświadomienie w nim przynależności narodowej. Nadto nierzadko trzymał się od ludu daleko, jakby obawiając się bliższej z nim styczności, bo od sprzątego kozucha i łapci nieraz dobrze cuchniało. Żyjąc z ludu, duchowni pasterze białoruscy do niczego, poza koniecznymi obowiązkami kościelnymi, względem niego się nie poczuli, dbając często zbyt skrupulatnie o dopływ świadczeń pieniężnych i rzeczowych. Po odprawieniu liturgji, duszpasterz zaraz wracał na polski lub rosyjski Olimp, zostawiając nieuświadomiony narodowo lud u jego podnóża, gdzie wiódł on często mało godne człowieka życie wśród straszliwej ciemnoty, biedy i przekleństwa. Białorusini do niedawna zgola nie mieli kleru narodowego, bo kapłani przekształcali się w panów, pnąc się niekiedy za arystokracją i szczyjąc się nadmiernie swą nabytą kulturą. Takim było wrażenie ogólne, którego zmienić nie mogły chwalebne, lecz nieliczne wyjątki. Na parafje białoruskie jechali niekiedy duchowni urodzeni na Podlasiu (księża) lub nad Wołgą (popi).

Na Rusi Podkarpackiej i na Rusi Białej w równej mierze odczuwa się potrzeba powrotu duchowieństwa do ludu, z którego wyszło i który chce uważać je za *swoje*. I tu i tam częsta zmiana okupacji zdezorjentowała dziś lud i zaostrzyła jeszcze bardziej potrzebę posiadania w swych kapłanach świątłych przewodników. Niestety, tak na Podkarpaciu, jak i u nas duchowieństwo w swej większości sprawia wrażenie, jakby nie widziało tego, co się dzieje wokoło. Wciąż jeszcze nie może przebudzić się z tego słodkiego snu, do jakiego ukolysał je zewnętrzny blask wyższej kultury, ani też chce zrzucić siebie okowy obcych wpływów, sądząc naiwnie, że masom ludowym uświadomienie narodowe jest niepotrzebne zgola. Większa część kleru w obu tych krajach dotychczas nie zorientowała się w wytworzonej wojną światową sytuacji, nie zrozumiała ducha doby współczesnej, „nie przyoblekła się w nowego człowieka“, ani trochę nie stała się narodową.

Wspólnym rysem duchowieństwa na Podkarpaciu i Białorusi jest to, że dla oświaty w duchu narodowym (mowa nie o pracy politycznej, lecz czysto kulturalnej) nietylko nie objawia najmniejszego nawet zainteresowania, lecz wrogo się jej przeciwstawia. Natomiast tam madyaryzacja lub moskwiczenie, tu — polszczenie lub rusyfikacja zawsze znajdują tłum zwolenników, wtedy gdy zagon pracy nad obroną i rozwojem pierwiastków rusińskich lub białoruskich leży odłogiem, a oraczom ustawicznie rzucają się ciężkie kamienie pod nogi.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że zarówno Rusini podkarpacki, jak nasi Białorusini, o ile będą dostatecznie wytrwałymi, doczekają się wreszcie dla siebie jaśniejszej przyszłości.

Ad. Sołoduch.

## Z mego notatnika:

### Kategoryczny imperatyw.

Nie wiem, kto prowadzi rubrykę „Echa“ w „Gazecie Krajowej“, ale musi to być człowiek niezmiernie młody, skoro uważa za potrzebne przekonywać mnie, że dziś żaden minister nie może uprawiać własnej polityki, nie oglądając się na układ sił i tendencj politycznych w swoim państwie.

O tej prawdzie wiedziałem już w ósmej klasie, a że wtedy panowała wszechwładnie teoria ekonomicznego materializmu i determinizmu dziejowego, więc skłonny byłem rolę jednostki sprowadzać nawet do zera.

Od tego czasu wszakże poglądy historjograficzne uległy znacznej ewolucji i dziś wzajemny stosunek jednostki i środowiska nie jest oceniany z tak dogmatyczną prostolinijnością. Zapewne żaden najpotężniejszy geniusz umysłu czy charakteru nie potrafi zrealizować swej koncepcji politycznej wbrew panującym prądom i kierunkom w społeczeństwie, ale geniusz męża stanu polega właśnie na tem, że umie on narzucać tłumom swe poglądy i że urabia i prowadzi społeczeństwo po linii swych zamierzeń.

Tak Bismarck po Sadowie oparł się powszechnemu żądaniu przyłączenia Austrii do Związku Niemieckiego, tak Cavour, wbrew opinji swego narodu, zrezygnował z Nicei na rzecz Francji. Nie zawsze oczywiście udaje się nawet wybitnemu politykowi nagiąć społeczeństwo do swych koncepcyj — dowodem najlepszym Wielopolski, ale nie wypływa z tego morał, że minister nie powinien posiadać własnego zdania i ma jedynie słuchać nakazów rozagitowanej nierzadko i zbałamuconej ulicy.

Owym polskim ministrom spraw zagranicznych, o których była mowa w moim notatniku, zarzucałem właśnie, że nie usiłowali nawet bronić postulatu niepodzielności Litwy, który dla nich, jako synów tego kraju, winien był być kategorycznym imperatywem. A czy by to się im udało, czy nie, to już inna sprawa. Gdyby widzieli niemożliwość jego zrealizowania, powinni byli ustąpić ze swego stanowiska, a nie przykładać ręki do podziału swej ojczyzny.

Tylko, że oni nie uważają Litwy za swą ojczyznę i dlatego słusznie im się należy przymiotnik „wyrodni“.

### Bolszewizm.

Utarło się mniemanie, że bolszewizm a komunizm to jedno. Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej. Komunizm jest teorią społeczno-polityczną, bolszewizm zaś metodą tylko. Można być zapalonym zwolennikiem zniesienia własności prywatnej i nawet rządów rad włościańsko-robotniczych, a jednocześnie uznawać szkodliwość teroru, demagogji i samowoli tłumów. I odwrotnie. Można być przeciwnikiem ideałów socjalistycznych, bronić gorąco zasady własności indywidualnej, a posługiwać się metodami bolszewickimi, które w gruncie rzeczy dają się sprowadzić do jednej maksymy: siła przed prawem. Bolsze-

wizm może być filosemicki i antysemityczny, może być międzynarodowy i nacjonalistyczny, może być ateistyczny i klerykalny.

Względem ideałów Rosji Sowieckiej większość świata cywilizowanego zachowała się odpornie, natomiast jej metody znajdują licznych naśladowców i wpływ swój demoralizujący wywierają we wszelkich środowiskach.

U nas w Wilnie ideologia komunistyczna, mimo dwukrotnych eksperymentów niczem nie skrępowanej jej propagandy, gruntu podatnego nie znalazła, nie można powiedzieć wszakże, aby bolszewizm żadnych śladów po sobie nie zostawił.

Niewątpliwie wpłynęła na to w znacznym stopniu również wojna, ale głównie bolszewizmowi zawdzięczać należy ogromne osłabienie poczucia praworządności wśród ludności wileńskiej. Nie tylko wśród ciemnych tłumów, ale nawet wśród inteligencji nastąpił przerażający zanik poszanowania prawa i zakorzeniło się głębokie przekonanie, że panujący żywiol nie potrzebuje się oglądać na żadne normy prawne, nie potrzebuje się liczyć z wymogami sprawiedliwości i słuszności, że powinien korzystać ze specjalnych ulg i przywilejów.

A że w Rosji za panujący żywiol uważają siebie komuniści, a u nas członkowie Ligi Robotniczej i chrześcijańskich związków zawodowych — to jest tylko różnica formalna. Treść pozostaje ta sama.

Licz.

## Piszą do nas.

### Nacjonalizm w ruchu robotniczym.

Konferencja Klasowych Związków Zawodowych, która się odbyła w Wilnie d. 16 b. m. stwierdziła wymownie, że zarzki szowinizmu usadowiły się również w odpornym dotychczas pod tym względzie organizmie robotniczym.

Gdy na porządku dziennym konferencji stanęła sprawa szkolnictwa powszechnego, to p. Godwod przedstawiciel kierunku oportunistycznego oświadczył: „Niema czasu, jest to sprawa znana, wystarczy rezolucja“. Zamiast więc wyjaśnienia robotnikom znaczenia szkolnictwa powszechnego, przechodzi się nad sprawą tak olbrzymiej wagi do porządku dziennego.

Również, gdy omawiając sprawę powołania do życia Wydziału Kulturalno-Oświatowego przy Komitecie Okręgowym przedstawiciel „frakcji markowskiej“ proponował, by Wydział był jednolity i posiadał jedynie podwydziały dla spraw kulturalnych poszczególnych narodowości, oportuniści polscy i żydowscy domagali się osobnych Wydziałów narodowościowych.

Cel tu jest jasny. Nacjonalistom polskim i żydowskim chodzi o to, ażeby „ghetto“ w dalszym ciągu istniało, ażeby wzajemna nieufność między poszczególnymi narodowościami wzrastała, ażeby stworzyć takie warunki, które sprzyjały by wzrostowi szowinizmu.

I właśnie ta wzruszająca harmonja, panująca podczas obrad na konferencji między „socjalpatriotami“ polskimi i „socjalnacjonalistami“ żydowskimi, jest bardzo charakterystyczna dla kierunku oportunistycznego.

Oportunizm bowiem, zarówno polski, jak i żydowski zdaje sobie sprawę z tego, że gdy robotnik stanie się naprawdę oświeconym i kulturalnym, gdy zrozumie istotną przyczynę walk narodowościowych. wówczas pokaże swym byłym prowodyrom ich należyte miejsce.

Czy wobec tego dziwić się należy, że właśnie na konferencji ujawniony został fakt brania udziału niektórych członków Klasowych Związków Zawodowych w ekscesach antyżydowskich?

Jest to tylko logiczną konsekwencją wychowania mas, pozostających pod wpływem oportunistów, w duchu ultraszowinistycznym, cechującym ich całą działalność.

Uświadomienie bowiem naprawdę klasowe, szeroki rozwój oświaty i kultury, to kres dla oportunizmu wszelkich odcieni.

Przebieg konferencji dobitnie wykazał, jakie olbrzymie zadania na polu kulturalno-oświatowym stoją przed klasą pracującą m. Wilna, zwłaszcza, gdy przyjmiemy pod uwagę, że kilkanaście tysięcy robotników znajduje się pod wpływami pogromowej Ligi Robotniczej i chadeckich Związków Zawodowych.

To też dobrze czynią przedstawiciele konsekwentnego kierunku w socjalizmie, gdy na każdym kroku demaskują robotę nacjonalistyczną oportunistów, przeciwstawiając im jasną linię polityczną i wskazując na doniosłą rolę oświaty i kultury dla ruchu robotniczego.

M. G.

## Z Grodna.

Korespondent „Naszego Kraju“ donosi z Grodna:

Obrana w r. 1919 rada miejska w Grodnie składa się z 23 Żydów, 11 Polaków i 2 Białorusinów. Większość żydowska zgodziła się na takie ukonstytuowanie magistratu, aby frakcja polska otrzymała prezydenta i 2 ławników, a frakcja żydowska — wiceprezydenta i 3 ławników. Stosunki między obu odłami były jaknajlepsze i miasło to było wzorem dla całej Rzeczypospolitej. Po inwazji bolszewickiej działalność rady miejskiej została wznowiona na dawnych zasadach. Zaszła tylko ta zmiana, że frakcja żydowska, ze względu na okoliczności wojenne, zrezygnowała czasowo ze stanowiska wiceprezydenta. W protokole zostało podkreślone, że rezygnacja frakcji żydowskiej ze stanowiska wiceprezydenta jest tymczasową. Na tem tle powstał obecnie konflikt między frakcją polską a żydowską. Gdy przed dwoma miesiącami zmarł prezydent miasta s. p. Edward Listowski, do którego obie frakcje, zarówno żydowska jak i polska, miały bezwzględne zaufanie, powstała kwestja wyborów nowego prezydenta miasta. Frakcja żydowska upomniała się o swe prawa i zażądała, aby jednocześnie z wyborami prezydenta miasta zostały dokonane wybory wiceprezydenta i aby stanowisko to zostało oddane frakcji żydowskiej. Tymczasem frakcja polska pod wpływem akcji Rozwoju nie zgodziła się na to, występując w dodatku na plenum rady miejskiej z żydożerczą deklaracją, która, rozumie się, podniecała jeszcze namiętności. Frakcja żydowska na znak protestu opuściła posiedzenie rady miejskiej i do wyboru prezydenta nie doszło.

Magistrat też znajduje się w stanie dymisji.

**Treść numeru:** Prawica i lewica. — *Latovicus*. Najnowsza teoria prof. Konecznego. — W obrotach redaktora. — *Ad. Sołouch*. Ruś Podkarpacka a Białoruś. — *Licz.* Z mego notatnika. — *M. G.* Piszą do nas. — *Odcinek: Lektor*. Z dziejów carskiej ochranki zagranicą.